

# Heintsch, Paweł

---

## Klęska

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 152-154

---

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MOJA PIOSENKA

Już dochodzę, choć z trudem  
I dobiegam, choć z męką  
W walce życia mojego  
Zakończoną piosenką.

Jeszcze zniszczę dwa kłamstwa,  
Jeszcze złamię dwie wady,  
I zaszumią ojczyste  
Rzeki białe i sady.

Jeszcze trzeba się wyrzec,  
Jeszcze trzeba się rzec,  
Wszystko rozdać, rozrzucić,  
Aby lżej było biec.

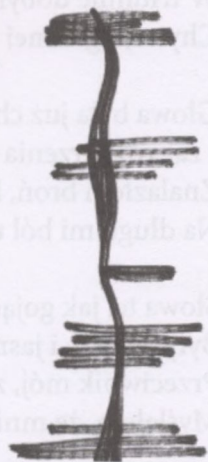
Wtedy dojdę, choć z trudem,  
I dobiegając, choć z męką,  
Do Tego, który czeka  
Na tę moją piosenkę

1954 r.

## KŁĘSKA

I jestem znów sam. Jak ty, jak on, jak tamci.  
Wiosenne kwiaty zwiędły, a białe, puszyste  
Piskłeta bocianie brodzą już po bagnie  
Na cienkich, czerwonych nogach.

To dziwne doprawdy, jak cierpienie bez winy  
Poi cierpką słodyczą.



Płaski, zimny księżyc spina srebrną klamrą  
Smugę dnia  
Gasnącego czerwonym pasem wieczornej zorzy.  
„czerwony pas, czerwony pas...”  
jak uciszyć ten śpiew przekwitłych godzin?

Moje ja podobne jest do sztucznego rycerza  
O stalowej skórze  
I podoczepianych nićmi kończynach:  
Nie imają się mnie kule. Imają się żyletki.

Stoję na setnym szczeblu drabiny, widny lornetom

Uzbrojonych w dalekonośne karabiny,

A wielki i drapieżny pies mego wroga  
Kłami dosięga mi nogi.

Gwiazdy zniżają od czasu do czasu swój lot  
Złymi oczyma przeznaczeń wpatrując się w mój  
Wyostrzony napięciem walki profil.  
Uderzana przez nie drabina, na której stoję,  
Chwieje się złowrogo.

Drabina ta ma wiele tysięcy stopni i zachacza  
O gwoździe nieskończoności wbite w pewien wąski  
I słaby promień gamma, wiodący ku mlecznej drodze

Wysoko ponad nią unosi się Chrystus  
I zbliża ku mnie przyjaźnie  
Białą dłoń nieskończonej prawdy

Ale wróg rzuca mi na głowę pająka nicości,  
A ten gęstą siecią zasnuwa mi horyzont wiary.

I jest tylko jedna droga w górę,

Po której nie mogę stąpać.  
I jest tylko jeden szczebel pod moimi stopami,  
Na którym nie mogę stać.

Spadam głową w dół,  
W zawrotną przepaść nicości.  
A ze mną spadają:  
Drapieżny pies mego wroga,  
Jaskiniowcy i drabina,  
Gwiazdy o złych oczach,  
Czerwony pas gasnącego dnia  
I białe, puszyste piskłęta bocianie

1946 r.

## ANKIETA

Za późno urodzony  
Na planecie starej  
Pozbawiony tarczy  
Miecza oraz konia  
Nie mogły mnie ucieszyć  
Kasety video  
Ani trans luksusowy  
W powietrznym tunelu  
Ciepła zielen  
Soczystej trawy  
Obłok liści  
W koronach starych dębów  
Ukryty na nowo  
Mogę tylko powracać  
Zanadto zmęczony  
Przetwarzaniem pamięci  
W traktat o wieczności